

Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Trzy dekady z „Gazetą Kulturalną” – czyli o sztuce trwania na przekór wszystkiemu

W grudniu 2004 roku, kiedy pisałem tekst z okazji wydania setnego numeru „Gazety Kulturalnej”, byłem pełen mieszanki ironii i ostrożnego optymizmu. Tamten jubileusz nie skłonił mnie do wygłaszania górnolotnych laudacji. Raczej pozwoliłem sobie na odrobinę przekory i żartu. Rozpocząłem go słowami:

Andrzej Dębkowski

Jubileusz 100. numeru pisma jest pretekstem do wygłaszania różnych mów czy laudacji. Nie będę tego robił, bo przypuszczam, że nie spowoduje to zwiększenia nakładu pisma, na przykład do dziesięciu tysięcy egzemplarzy... Ze swej strony chciałbym z tej okazji podziękować wszystkim Czytelnikom „Gazety Kulturalnej” za ich wierność, że pomimo braku kolorowych wkładek z »wierszami« Pameli Anderson, w dalszym ciągu chcą nas czytać. Dyrekcji Domu Kultury za to, że daje na druk, wszystkim redaktorom, stałym współpracownikom i autorom publikującym swoje materiały dziękuję za to, że nigdy prosili o honoraria, których i tak by nie dostali, gdyż pismo od samego początku redagowane jest społecznie. Kochani, chciałbym Wam powiedzieć, że nie dostaniecie ich również przez kolejne sto numerów, a to z tego powodu, aby pieniądze nie przesłoniły Wam czystości umysłu przy pisaniu Waszych wspańiałych, na wysokim poziomie tekstów. A czego życzę sobie?... Sobie, życzę zdrowia i spokoju... bo wszystko inne

mam... Czego i Wam życzę – przynajmniej na następne sto numerów.”

Pamiętam, jak pisałem te zdania z lekkim uśmiechem, nie przypuszczając, że faktycznie przyjdzie nam to wszystko sprawdzić w praktyce. Minęło bowiem 21 lat od tamtej chwili, a oto trzymacie w rękach numer **348.**, a *Gazeta Kulturalna* świętuje swoje **TRZYDZIESTOLECIE**.

Wciąż tu jesteśmy. I choć chciałbym napisać, że trzy dekady to czas triumfów i zwycięstw, prawda jest bardziej skomplikowana. To raczej czas mozolnego trwania, wygryzania sobie kawałka przestrzeni w rzeczywistości, która nie zawsze była przyjazna dla kultury. To historia pełna wzlotów i upadków, chwil nadziei i momentów zwątpienia, ale przede wszystkim historia ludzi – autorów, współpracowników, przyjaciół i Czytelników – którzy przez trzy dekady udowadniali, że słowo ma znaczenie.

A początki były w imię pasji, nie pieniędzy... Kiedy w 1996 roku ruszaliśmy z pierwszym numerem (wtedy jako jednostronniówka z okazji Ogólnopolskich Konfrontacji Literackich w Żelowie), nie mieliśmy nic poza pasją i przekonaniem, że w naszym kraju potrzebne jest pismo, które będzie przestrzenią dla niezależnej myśli i sztuki. Nie było pieniędzy na porządną redakcję, na szeroką dystrybucję, na kolorowe wkładki i papier kredowy. Były za to stare prymitywne komputery (dzisiaj muzealne), zapach toneru w maszynie drukującej i entuzjazm ludzi, którzy wierzyli, że kultura to coś więcej niż przemijające mody.

Redakcja mieściła się (i mieści do dzisiaj) w pokoju instruktorskim w Domu Kultury, gdzie na biurku piętrzyły (i dalej piętrzą) sterty materiałów, książek i druków, a telefon stacjonarny (wtedy) co chwilę dzwonił z wiadomościami od autorów. Były dyskusje o tematach numerów, często przy herbacie i papierosach (choć dziś trudno się do tego przystać).

Pierwsze numery powstawały w bólach – dosłownie i w przenośni. Pamiętam nerwowe wizyty w drukarni, gdzie każda zmarszczka na twarzy drukarza wydawała się zwiastować katastrofę. Pamiętam też entuzjazm pierwszych czytelników, którzy pisali listy, dzwonili, podchodzili na ulicy i mówili: „To się czyta, chociaż to nie są łatwe teksty!”. To wtedy zrozumiałem, że warto.

Przez te wszystkie lata przez pismo przewinęło się mnóstwo Przyjaciół, których już nie ma. Bo trzy dekady to również czas pożegnań. Z każdym kolejnym rokiem lista nazwisk, które muszę wymieniać w czasie przeszłym, stawała się coraz dłuższa: Jerzy Tomaszewicz (2001), Tomasz Agatowski (2004), Tadeusz Kwiatkowski-Cugow (2008) – jego miejsce jako felietonista zajął Stefan Jurkowski, Tadeusz Chrościelewski (2005), Henio Cyganik (2005) Wilk Przeczek (2006), Ania Kajtochowa (2011), Zbyszek Jerzyzna (2010), Czarek Leżeński (2006), Nikos Chadzinikolaou (2009), Jasiu Juszczyk (2011), Rysiu Rodzik (2012), Krzysiu Gąsiorowski (2012), Andrzej Waśkiewicz (2012), Adaś Szyper (2015), Jurek Górzański (2016), Rafał Orlewski (2020), Jasio Leończuk (2021), Leszek Żuliński (2022), Ernest Bryll (2024), Kazio Ivosse (2025)... Przecież to znane i uznane

nazwiska polskiej literatury współczesnej. Każdy z nich był osobnym światem, niepowtarzalnym głosem na łamach *Gazety Kulturalnej*.

Zawsze powtarzam, że nasze pismo jest czymś więcej niż zbiorem artykułów – to także wspólnota ludzi, których połączyła miłość do słowa. Wspólnota, która z każdym odejściem staje się uboższa, ale też silniejsza pamięcią o tych, którzy tworzyli ją przed nami.

Nie da się ukryć: przez 30 lat istnienia *Gazety Kulturalnej* ani razu nie mogliśmy liczyć na prawdziwe wsparcie Państwa. W Polsce nigdy nie zbudowano systemu mecenatu kulturalnego, który pozwoliłby takim inicjatywom, jak nasza, funkcjonować bez nieustannego balansowania na granicy przetrwania. Prywatny mecenat? Byłby zbawieniem – ale i on wciąż rakuje, a w Żelowie praktycznie niedostępny.

A mimo to przetrwaliśmy. Dzięki Dyrekcji Domu Kultury w Żelowie i władzom miasta – Oni rozumieli, że *Gazeta Kulturalna*, to rzecz unikatowa w skali kraju i jakże ważna dla kultury, nie tylko regionu...

Czy dziś jest trudniej? Tak, dziś jest trudniej niż kiedykolwiek. Świat zmienił się nie do poznania. Internet sprawił, że każdy może być „wydawcą”, ale też sprawił, że wartościowe treści giną w zalewie taniej rozrywki i *fake newsów*. Papierowe czasopisma stały się anachronizmem – ale czy to oznacza, że powinniśmy się poddać? Nie. Bo wierzymy, że istnieje grono Czytelników, którzy wciąż cenią głębszą refleksję, piękno języka, sensowne rozmowy o kulturze. Dla nich warto robić to dalej. Warto dla tych kilku tysięcy odwiedzających naszą stronę każdego dnia.

Na pytanie, co dalej, odpowiem krótko: będziemy trwać. Tak jak przez ostatnie trzydzieści lat, tak i przez kolejne będziemy szukać autorów, którzy mają coś do powiedzenia. Będziemy drukować wiersze, eseje, recenzje i felietony, które nie schlebają gustom, ale zmuszają do myślenia. Ale dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy Was – naszych Czytelników i Przyjaciół. Waszego wsparcia, zarówno duchowego, jak i materialnego. Bo tylko razem możemy zapewnić, że *Gazeta Kulturalna* będzie istnieć dalej. Trzydzieści lat temu nie mieliśmy pewności, czy dotrwamy do kolejnego numeru. Dziś mogę powiedzieć: było warto.

Dzisiaj „Gazeta Kulturalna” – choć w dalszym ciągu nie jest pismem atrakcyjnym edytorsko (oczywiście z powodów finansowych) – ma swoich stałych odbiorców, czekających z utęsknieniem na kolejne numery. Pełni więc ona swoją rolę, niezwykle pożytecznie. Z jej kolumn płynie nuta optymizmu pozwalająca zrozumieć uciekający czas, odnaleźć swoje miejsce we współczesnym świecie, lepiej poznać przyszłość, nie zapominając o tym, co w sumie jest najważniejsze – pamięć o własnej przeszłości, o swoich korzeniach i tradycjach – o swoich ojcach i o swoich dziadach... Naród bez historii jest narodem martwym, kto o tym nie pamięta, nie będzie nigdy zapamiętany przez swoich następców...

Sobie życzę zdrowia i spokoju. Wszystko inne mam.

A Wam życzę tego samego – na następne ... lat.